

W czwartkowy wieczór w Sejmie odbyło się pierwsze czytanie obywatelskiego projektu ustawy o dochodach jednostek samorządu terytorialnego. Sprawdziłem. W momencie rozpoczęcia tego punktu programu posiedzenia Sejmu, na sali było 12 posłów (w tym wicemarszałek Sejmu). Potem jedni wychodzili, a drudzy docierali na salę posiedzeń, ale generalnie frekwencji 20 osobowej nie przekraczano.

Po prezentacji projektu przez Andrzeja Porawskiego pełnomocnika Komitetu Inicjatywy Ustawodawczej, Dyrektora Biura Związku Miast Polskich, wypowiadali się posłowie.

Większość z nich to byli samorządowcy i wszyscy opowiadali się za koniecznością uwzględnienia postulatów zwiększenia dochodów gmin, powiatów i województw. Stawiam jednak śliwki przeciwko orzechom, że nie wszyscy oni oprą się partyjnym dyrektywom. Przez to, obywatelski projekt nie będzie procedowany szybko, a jego losy pozostawać będą wielką niewiadomą do samego końca procesu legislacyjnego.

Dlatego, siedząc na sejmowej galerii nie emocjonowałem się zbyt poselskimi przemowami, za to niemal wyrwał mnie z fotela pewien epizod z nieco nieskładnej wypowiedzi reprezentanta resortu finansów (wiceministra Macieja Grabowskiego).

I wcale nie było to stwierdzenie, że resort jest przeciwny propozycjom zawartym w projekcie obywatelskim (tego można się było spodziewać), ale stwierdzenie, że minister finansów zastanawia się, czy dodatkowy wskaźnik zadłużenia samorządów (ten indywidualny liczony od 2014 roku) jest rzeczywiście konieczny.

Chciałbym wierzyć, że to nie było przejęzyczenie Pana wiceministra, ale uznanie dla twardych faktów. Wskazują one jednoznacznie, że potrzebne jest poluznienie gorsetu finansowego samorządów (tak źle jeszcze w 23-letniej historii reaktywowanego samorządu jeszcze nie było).

Szczerze pisząc, w tej sprawie wiara moja nie jest zbyt wielka. Tym bardziej, że słuchając niezbornej wypowiedzi Pana Wiceministra trudno uwierzyć, że w sprawie zadłużenia samorządów się nie pomylił. Obym nie miał racji.

*Marek Wójcik*